Numer podwójny — znacznie powiększony.

NR. 10 — 11. KRAKÓW, DNIA 1 CZERWCA 1926 ROKU CENA 1. ZŁOTY

BOCIAN





Żona tego wybitnego polityka i parlamentarzysty, najjaśniejszego luminarza naszej prawicy, żaliła się niedawno do swej przyjaciółki:

— Tak, moja droga! Gotowa jestem wszystko zrozumieć, i wszystko wybaczyć! Można być zapracowanym ale też trzeba czasem pomyśleć trochę i o swej żonie. Czy dasz wiarę, że już cały miesiąc mój mąż każe sobie słać w gabinecie, tłomacząc się nawałem pracy.. i szczelnie zamyka drzwi na klucz... A potem taki niedołęga dziwi się, gdy mu urosną rogi...

— Ależ dziecinko! odparła przyjaciółka — Przecież musisz zrozumieć, że i mężczyźni są czasem nie w usposobieniu do czułości małżeńskich... Zresztą teraz takie niepewne czasy, ciągłe zmiany rządów, przesilenia gabinetowe... i parlamentarne...

— Ach! Żebym przynajmniej miała pewność, że to nie będzie trwało zawsze... On od paru lat co pewien czas cierpi na takie przesilenia gabinetowe... a to mi, widzisz, okropnie źle odziaływa na nerwy!

*

Wydane zostało niedawno dzieło p. t. „Białe i czarne karty naszego parlamentaryzmu“. Druga część zaczyna się już na trzeciej kartce...

*

Reżyser teatrzyku „Tureckie Oko“ wpadł niedawno podczas próby generalnej na scenę, jak bomba, i zwrócił się do dziewczątek z baletu w te słowa:

— Ależ, moje dziubuchny! To jest już trochę za dużo! Na to nie pozwoli prokuratorja! Przecież wiecie, że nawet arcybiskup wydał odezwę potępiającą niemoralne suknie! Cóżby to było, gdyby zobaczył dzisiaj wasze dekolty!

— Kiedy już nie możemy wyżej podciągnąć pończoch, panie dyrektorze — odparła jedna z chórzystek — bo by popękały!...

*

Jeden z młodych literatów „Najmłodszej Polski“, siedząc w „Ziemiańskiej“, rzucił do swych towarzyszy te ważne słowa:

— Tak, moi przyjaciele! Ja jestem... dadaistą!

— I nie radziłeś się jeszcze lekarza? — zabrzmiała nieśmiało odpowiedź.

*

O Strońskim mówią, że mu nigdy nie zabraknie materjału do pisania artykułów dziennikarskich, gdyż przeważnie pisze o tem, czego nie rozumie.

*

Nie wiemy, czy wierzyć pogłosce, jakoby ten, swojego czasu potężny finansista warszawski, L.onard Bo..ński wycofał się zupełnie z interesów... Może jest w tem i trochę prawdy... Wtajemniczeni twierdzą, że potajemnie trzyma je jeszcze wszystkie w swej twardej ręce.

W jaki sposób?

Bardzo prosty... Czasem, jak tego potrzeba składa jeszcze fałszywe zeznania podatkowe...

*

— Kto tam?.. zawołała jedna z uroczych gwiazd kabaretowych, uchylając wejściowe drzwi swego mieszkanka.

— Emisarjusz „Ligi Niezapominajki“ — odezwał się głos ze schodów.

— Zaraz, proszę pana... tylko włożę szlafroczek!

Dał się słyszeć mięciutki szelest wkładanego èponge'u i po chwili artystka otworzyła drzwi, wpuszczając do pokoju młodzieńca ze skórzaną teczką pod pachą.

— Czem mogę służyć? Cóż to za Liga? — zapytała zdziwiona.

— Jak można nie wiedzieć takich rzeczy? „Liga Niezapominajki“ jest zrzeszeniem ludzi, popierających przemysł krajowy i bojkotujących towary obce, które rujnują nasz bilans handlowy!

— Aha!... Ale chyba nie zechce pan mię przekonywać, żebym zaprzestała noszenia wiedeńskich pończoch, używania paryskich pudrów, mydeł i szminek... to, proszę pana, na razie jest zupełnem niepodobieństwem... nie dam się przekonać!...

— Ależ... broń Boże!.. Chciałem tylko zaprosić panią do wzięcia udziału w naszej akcji propagandowej. Pani, jako artystka, łatwo może przemycić w którymś ze swych występów parę słów, zachęcających publiczność do gromadnego zapisywania się na członków Ligi...

Pozatem należało by podjąć agitację między znajomymi, przyjaciółmi i znajomymi naszych znajomych... To tak łatwo da się zrobić bez żadnego kłopotu.

— Owszem... na to mogę się zgodzić!..

— A zatem — rzekł młodzieniec, otwierając sporych rozmiarów księgę — może będzie pani tak uprzejma podpisać się tutaj... tak!.. a teraz proszę o łaskawe przyjęcie tego afisza i przylepienie go w jakiemś widocznem miejscu w swym domu.

Gwiazda wzięła z rąk emisarjusza plakat, na którym wybitą była wielkiemi czcionkami płomienna odezwa, zachęcająca szerokie koła społeczeństwa do kupowania wyrobów krajowych.

— Tak... hm... a gdzie ja to mam powiesić?.. — zapytała po chwili namysłu.

— To już wedle uznania. Powinna pani umieścić ten afisz w miejscu, gdzie byłby widocznym. Sądzę, że przedpokój najlepiej odpowiadałby temu celowi. Idzie na ogół o miejsce, gdzie przewija się dużo ludzi. Wystarczy, jak każdy z nich tylko okiem rzuci na afisz. Świetne rozmieszczenie haseł i logiczny układ czcionek sprawia, że odezwa wbija się prawie mimowoli w mózg czytelnika...

— Hm... więc mówi pan, że rozchodzi się o miejsce gdzie przewija się dużo ludzi?.. Wie pan co?.. Powieszę go chyba w moim sypialnym pokoju nad łóżkiem!..

*



OD REDAKCJI.

Numer 10 „Bociana“ nie ukazał się w zwykłym terminie 15 maja, z powodu tragicznych zajść w Warszawie. Wydawnictwo, pragnąc wynagrodzić naszym szanownym czytelnikom i prenumeratorom brak tego numeru, wydaje numer bieżący w formacie powiększonym, po niezmienionej cenie 1 zł. za egzemplarz.

Redakcja „Bociana“.

Omyłka.

Pan Bonifacy, właściciel pięknej kamienicy, nad którą straż trzyma z jego rozkazu pani stróżka, wpada pewnego dnia do jej mieszkania z ogromnym hałasem:

— Ładny porządek! Ślicznie mi Franciszkowa pilnujecie kamienicy! To ja dopiero teraz od lokatorów dowiaduję się, że od trzech miesięcy jakiś facet zachodzi co wieczór do naszej kucharki, a Franciszkowa nic a nic o tem nie wiedziała!

— Wiedziałam, prose łaski pana — brzmiała pokorna odpowiedź — ale nie chciałam nic gadać, bo myślałam se, że on nie do kucharki, ino do wielmożnej pani łazi!..

⊙⊙⊙

ZNAWCZYNI.

Na koncercie w kasynie prowincjonalnego miasteczka śpiewaczka, która ma już głos bardzo nadwerężony, detonując — wydaje przeraźliwy krzyk.

— To napewno chłopak, odzywa się obecna na koncercie akuszerka.

⊙⊙⊙

Uderz w stół......



W „Ziemiańskiej“ zebrało się gronko wyjadaczy dziennikarskich i zaczęli gorąco krytykować osobę premiera czterodniowego rządu, pana Witosa.

— E... ten cały Witos - to wielka trąba! - odezwał się jeden ze stałych gości. Zaledwie to wyrzekł, powstaje od drugiego stolika jakiś jegomość o wyglądzie silnie chjeno-piastowym zliża się do naszego rozmówcy i zaczyna mu prawić impertynencje:

— Co pan sobie myślisz mój panie! Ja jestem posłem ludowym i nie pozwolę obrażać naszego prezesa!

— Ależ panie! — odzywa się zaczepiony!... — jest pan w błędzie! Nie mówiłem wcale o pańskim prezesie, lecz o premierze gabinetu jugsłowiańskiego, Pasiczu!

— Eee gadaj pan zdrów komu innemu - odzywa się na to nasz paskopiast. — Już my wiemy dobrze, że gdy mowa o trąbie... to należy rozumieć naszego prezesa!......



DOBRY SOBIE.

— Panie! Przez moje wargi nie przeszło ani jedno kłamstwo!

— Wierzę panu! Pan mówi przecież przez nos!

⊙⊙⊙

NOWA GODNOŚĆ.

— Zaręczyłaś się? Któż jest twój narzeczony?

— Taki sobie nadzwyczaj zwyczajny nadzwyczajny członek Akademji Umiętności.

⊙⊙⊙

NA LINJI KOLEJI LOKALNEJ.

— Dlaczego panie konduktorze zawsze w tem miejscu gwizda lokomotywa i to tak żałośnie?

— W tem miejscu poznał maszynista swą obecną żonę!.

⊙⊙⊙

Dowcipny Jasio

Sześcioletni Jasio wbiega do buduaru swojej matki i szepce jej z wielce tajemniczą minką:

— Mamusiu, mamusiu! chodź ze plędko! U nasej guwelnantki w pokoju jest jakiś obcy pan i tak ją całuje as strach!..

Oburzona matka spieszy do pokoju guwernantki a Jasio naturalnie biegnie przodem. Gdy już stanęli pod drzwiami i matka chciała nacisnąć klamkę, Jasio wybucha śmiechem i woła, klaszcząc w dłonie:

— Plima Aplilis! plima aplilis mamusiu! tam nie jest ziaden obcy pan, tylko tatuś! aha!..

⊙⊙⊙

ZNAWCA.

W Warszawie produkował się karzeł tak mały, że go przedsiębiorca trzymał na dłoni.

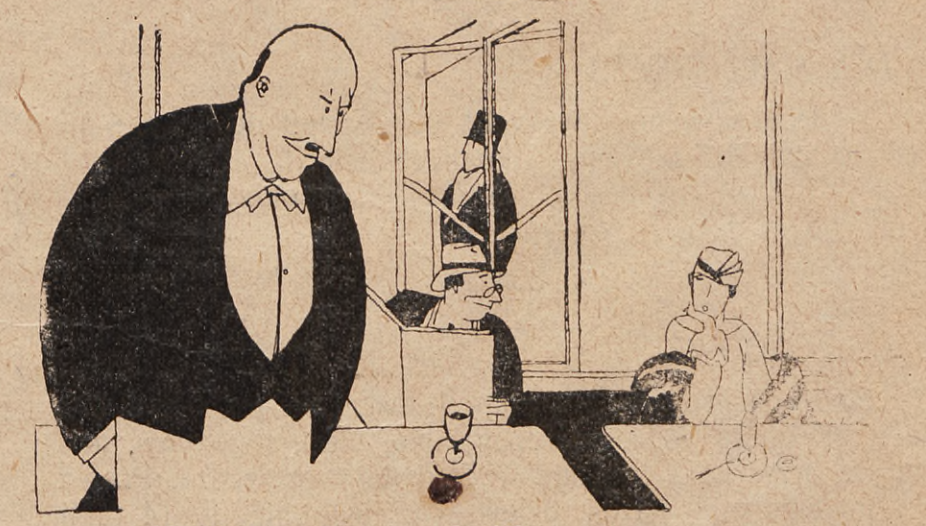
Między widzami byli państwo Kohn. Pani Kohn jest zachwycona i pyta męża:

— Mój Moryc, jak ci się podoba ten maleński karlik?

— Pi mówi pan Kohn — ja w tamtego tygodnia widziałem w Krakowie jeszcze większego.

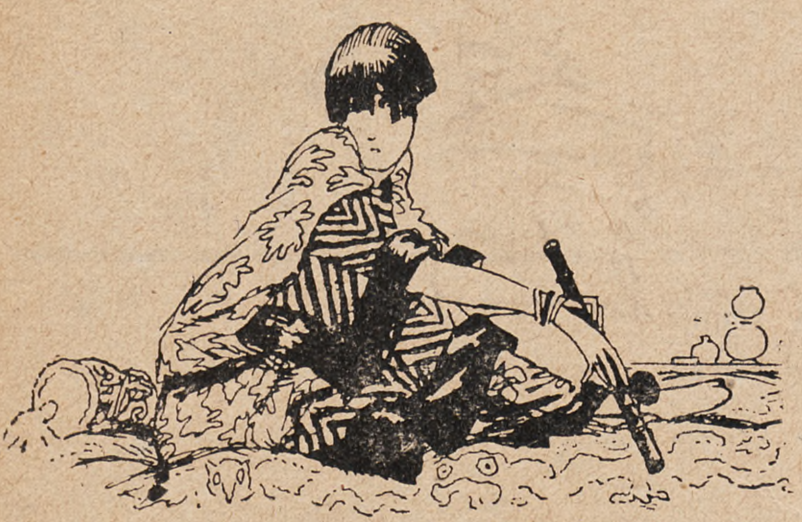
⊙⊙⊙

W MLECZARNI.



KELNER Proszę płacić!
JEGOMOŚĆ: Proszę..... ja miałem dwa jajka w szklance!
PANNA Hm...,. Kto by to powiedział?.......

EGZOTYZM.



Jesteś tajemna, niecodzienna,
Rozbudzasz dreszcze narkotyczne,
Gdy leżysz tak, leniwa, senna,
Jak sny i bajki egzotyczne...

Indyjskie lampy i makaty,
Posążki Buddy, chińskie smoki ..
Gdy wejdę w progi twej komnaty,
Perskie dywany tłumią kroki...

Naciągasz „pongo" lamowane
W batiki barwne i tumaki
Za egzotycznym parawanem
Ćmisz fajkę opjum z Nagasaki

A gdy znudzona, anemicznie
Tulisz mię, zimna, jak meduza,
Wzdychasz: „Ach!" jak to egzotycznie
Pieścić kałmuka, lub tunguza!

Kapitan Bluffton.

W DRUGORZĘDNYM HOTELU.

— Ile wynosi rachunek?

— Zaraz służę panu bdziejowi! Moritz! Co miał pan dobrodziej?

— Obejdzie się bez Moritza! Ja panu sam powiem! Przenocowałem tylko..

— Pokój... doba 9 złotych...

— Co? Ile? Tam nawet łóżka nie było, musiałem spać na bilardzie!

-- Bardzo dobrze! Bilard, godzina po 3 zł. Ile godzin pan dobrodziej spał?

⊙ ⊙

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

— Pod słowem – wzdycha pan Agapit do żony — nie wiem, cobym dał żebyśmy tylko mieli dzieci!..

— Tak — uśmiecha się złośliwie połowica — a ja wiem, cobym dała, żeby je mieć!..

⊙⊙⊙

ZE SALI SĄDOWEJ.

Prokurator: ..A że ta dziewczyna, już przed tem padła raz ofiarą jednego rozpustnika, niech to panów, moi panowie przysięgli, zupełnie w błąd nie wprowadza. Prawo dąży do tego aby każdą dziewczynę uchronić do 14 roku życia przed stanem brzemiennym, w przeciwnym bowiem razie takie jeszcze pół-dziecko porodziłoby znowu dziecko.

⊙⊙⊙

Odgadywacz myśli

W wagonie kolejowym siedzi Dawid Reiser i przedstawia mu się jakiś jegomość.

— Czem pan jesteś? — pyta Dawid

— Ja jestem odgadywaczem myśli.

— Nu, co to znaczy?

— To znaczy, że ja panu mogę powiedzieć, o czem pan w tej chwili myśli.

— A co to kosztuje?

— Dziesięć złotych.

— Nu, to już jestem ciekaw, niech mi pan powie, co ja teraz myślę, a ja panu potem dam 10 złotych.

— Pan jesteś kupcem i myślisz teraz nad tem, aby zbankrutować i swoim wierzycielom nic nie zapłacić.

— Ma pan 10 złotych — mówi Dawid.

— Prawda że odgadłem?

— To nie — mówi Dawid — ale mnie pan poddał doskonały pomysł.

⊙ ⊙ ⊙

Rozmowa niemowląt w kołyskach w XXI w.

Chłopiec: Panienka ma wspaniały sopran!

Dziewczyna: Pan chce mnie drażnić, ja już nie jestem dzieckiem.

— Panienka jeszcze bardzo młodo wygląda.

— A jednak mam już półszosta miesiąca.

— Myślałem, że najwyżej pięć.

— Że tak dobrze wyglądam, zawdzięczam to tylko mojej piastunce.

— Panna ma piastunkę, a nie mamkę?

— Piastunkę, bo mię karmią flaszką.

— Z mojego rodzeństwa każde ma guwernantkę. U nas nawet mój papa ma guwernantkę...

— Ale gdzież podziała się moja niańka?

— Tam stoi z żołnierzem.

— Aha, już się rozpala...

— Naturalnie, już się nawet pali!

— Tak, tak — to miłość..

— O tem mi pan nie mów!

— Czyby pani miała co przeciwko małżeństwu?

— Za mąż wyjść? Nigdy! Nie znoszę krzyku dzieci.

⊙ ⊙ ⊙

W WAGONIE.

Mały Kobi Glanzenthal jedzie ze Lwowa do Krakowa a korzystając z tego, że jest małego wzrostu kupił sobie pół biletu. Konduktor wchodzi do wagonu i odbierając bilet pyta:

— Ileż ty masz lat?

— Oszem lat — mówi mały Kobi.

— Nie kłam, bratku, ty masz przynajmniej 13 lat, albo 14.

— Nu – mówi Kobi jak ja mam 14 lat, to skąd pan mi przychodzi mówić „ty", to niech do mnie pan gada per „pan".

⊙ ⊙ ⊙

MATEMATYKA.



— Kocham Cię więcej, niż to w słowach wyrazić umiem!
— No... to spróbuj w cyfrach, mój kochany!

⊙⊙⊙

Wiosenny list z Zakopanego.

Zakopane w maju

Wiosna jest sympatyczną porą roku wszędzie, z wyjątkiem Zakopanego. Tu bowiem czas rozkwitania pąków przeznaczony jest na trzepanie materaców co jest główną i jedyną adaptacją zakopiańskich pensjonatów przed rozpoczęciem letniego sezonu. O ile więc jeszcze w marcu i kwietniu można w Zakopanem imitować niezgorzej, że się żyje — w maju — w najcudowniejszym gdzieindziej miesiącu maju, tutaj bieli się pokoje, uzupełnia sprzęty w umywalniach I sprężynuje na nowo materace.

Po pensjonatach jak wcielenie wyrzutów sumienia snuje się tragiczny cień „pani gospodyni“ która krytycznem okiem robi spostrzeżenia na temat temperamentów zimowych gości i szykuje istny pensjonatowy „ordre de bataille“ na lato.

Jeżeli w poduszkach materacowych, poddawanych wiosennym oględzinom, dostrzeże jej oko jakiś ślad podejrzany, albo niedaj Boże plamę, wówczas spotyka się jej wzrok ze wzrokiem asystującej jej pokojówki i dwie te cne matrony zdają się do siebie mówić wzrokiem

— No tak — nienajgorszy to był widać narciarz...

Jeżeli zaś — co się zdarza rzadko w czynnościach tych zastępuje matkę jej córeczka to w takim razie pokojówka zakrywa nagłym ruchem prześcieradła niedyskretną plamę i mówi tonem niepokalanej gołębicy.

— Panienka na to patrzeć nie powinna — to wstyd...

Zaś anemiczna panienka więdnąca dotąd w pensjonacie jak gałązka świeżego bzu w szklance brudnej wody, czuje nagły rumieniec na policzkach i jakiś dziwny dreszcz pchający kolana.

— Kiedy ten narciarz to był bardzo sympatyczny...

Tak bo czasem jedna plama na materacu, kiedy na nią padnie pytający wzrok młodej dziewczyny, przybiera kształty jednego bardzo sympatycznego narciarza. który jest do tego malarzem i mieszkał w zimie w zakopiańskim pensjonacie. Chora dotąd na fluksję panienka spostrzega pierwszy raz, że usta nie są tylko po to, żeby z nich wypadały zęby i żeby w nich dłubał dentysta i koniec przeglądu starych materaców przez młodą dziewczynę jest taki, że po smutnym pensjonacie, poczyna chodzić biała jak opłatek miłość, która się poczęła z plamy na materacu i plamą na materacu się skończy.

Z taką chwilą zmienia się zaraz wygląd zewnętrzny zakopiańskiego pensjonatu. Szara troska chowa się gdzieś pod podłogę, albo ucieka na dach czy do piwnicy i siedzi w wodociągowych rurach, które dlatego jęczą często głośno i przejmująco po nocach, jak biedni ludzie, którzy się nigdy nie mogą doczekać śmierci kogoś z rodziny, kogoby najrychlej widzieli w trumnie. A tymczasem pensjonat jak kobieta w balzakowskim wieku uzupełnia na gwałt braki, zaciera ślady ubiegłego sezonu aby tem ładniej wystąpić w lecie.

Po Krupówkach snują się niezliczni ceprowie w okropnych imitacjach ludzkich ubrań i czynią także przygotowania na nowy sezon.

Ten i ów knuje już podstępny ceperski plan oszalałych zakopiańskich przygód u... Trzaski.

Patrzą na to wyrozumiałem okiem zakopiańskie pensjonaty które już tyle widziały, że niczemu się nie potrafią dziwić!

Tymczasem na wyświeżonych łóżkach, w świeżo pobielonych pokojach, prężą się świeżo wyścielane materace bez plam, ale — czekające na plamy.

Komar.

W BUDUARKU.



— *Psst!... Cicho!.. Ktoś puka!.*

— *Oh! Nieba! sama niewiem, czy to moje serce, czy też mój mąż!...*

Dlaczego...?



— Do d-ra Ernesta Łumińskiego, kierownika Akademji dziennikarskiej w Warszawie, zgłasza się jakiś adept na skrybę dziennikarskiego z prośbą o przyjęcie go na Uniwersytet, przyczem jako kwalifikacje przedkłada całą paczkę swoich manuskryptów.

Łumiński bierze je w rękę i mówi:

— Pan musisz być bardzo majętny?

— Z czego pan profesor to wnosi?

— Jeśli przy dzisiejszej drożyźnie papieru może go pan tyle zapisać...

AFORYZMY

Anioły upadłe podnoszą się niekiedy, ale rzadko mogą utrzymać się na nogach.

*

Szczęściem jest to prawdziwem dla niektórych ludzi, że przynajmniej w mowie nie można robić błędów ortograficznych.

*

Pomiędzy mężem a kochankiem jest ta różnica, że pierwszemu nie ufa się, wcale. drugiemu ufa się ślepo; Podobieństwem zaś jest to, że właściwie żadnemu nie należy ufać.

Pewny skutek.

— Co?... na kaszel dostałeś środek na przeczyszczenie?...

Czy ci to co pomaga?...

— Ano widzisz.. teraz przynajmniej boję się zakaszleć!...

W szkole żeńskiej.

— A co jest warunkiem koniecznym Chrztu świętego.

— Trzeba, proszę księdza katechety, mieć dziecko!

W SĄDZIE.

Do oskarżonego
Sędzia nagle rzecze,
Kara ciebie czeka
Nieoględny człecze!

Za obrazę pana
Tego oczywistą
Gdyż nazwałeś jego
W gniewie komunistą.

Miałem sędzio rację
Rzecze oskarżony,
Gdyż zrobił komunę
On do mojej żony!

K. Brzeski.



— Do Sejmu wybierani są przeważnie lekarze. Prawdopodobnie dlatego, aby go mogli jaknajprędzej wyeksportować na tamten świat...

— Poseł sejmowy jest bardzo zbliżonym do siodlarza gdyż obaj biorą pieniądze za siedzenie......

— Rykow polecił Królikowskiemu zmienić nazwisko na Dyktatorski......

— Sejm nasz ma dlatego słabe centrum, bo weszły doń kobiety.....

— W polskim zaprzęgu parlamentarnym najlepszą parę stanowią pośلica Weychert-Oggerowa z posłem Wałaszkiem.....

— Mussolini okazał się świetnym lirykiem gdyż po przewrocie faszystowskim liry bardzo poszły w górę......

— Sejmowy Rataj ma do oprzątania bardzo niesforne forwalki......

— Cenniki praczek porobią niedługo faszystów i wszystkich inteligentów, w czarnych koszulach......

— Najnowszem przysłowiem urzędników warszawskich jest: „Goły jak Szymbortówna w Qui-Pro-Quo.. “

— Expose przemija, ex-poze zostaje....

— Kuplety w „Cygańskiej miłości“ są aktualniejsze niż debaty sejmowe......

— Pomiędzy Sejmem Rataja, a cyrkiem Mroczkowskiego jest ta różnica, że w cyrku popisują się tresowane konie, a w Sejmie — dzikie O-konie.....

— W sprawozdaniu sportowem z matchu fotballowego czytamy: „Tyły Olimpji“ pracowały planowo i energicznie.... Wyobraźmy sobie z jakim to było kosztem gdy mydło takie drogie, a praczki każą sobie płacić tak słono.....

— Pomiędzy Piastem a don-juanem jest ta różnica. że Piast dąży do przeprowadzenia reformy rolnej — a don-juan do uchylenia innych reform......

— Najulubieńszą potrawą francuską jest podobno skruszona sztuka z rurą.....

— Dyplomaci polscy są bardzo podobni do łapszynowskich zapałek, gdyż w jednych i drugich są słabe główki......

— Dn. 15 czerwca odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę b. p. „Rakiety“. Okolicznościowe przemówienia wypowiedzą pp. Andrzej Własť, Edward Domański i Henryk Szulc. ....

— W dniu 1-go maja P. P. S. otrzymała od znanego podróżnika profesora Osendowskiego telegram następującej treści: „Cześć pierwszemu Majowi“ — „drugi Maj“.....

— Nie zawsze święta „hallo ciotka“ rzekł dyrektor teat Qui-Pro-Quo p. Majde po trzecim przedstawieniu nowej rewji „Hallo - Wujek.......

Kazimierz Brzeski.

Czyżby i taki mógł uwodzić?..

(*Rzecz dzieje się w sądzie*)

— Poszkodowana stwierdziła świadkami, że przebywała tylko w towarzystwie podsądnego, i że jesteście ojcem jej dziecięcia.

Czy podsądny do winy się przyznaje?

— Nie.

— Co podsądny ma na swoje usprawiedliwienie?

— Otóż to właśnie, że nic nie mam... Straciłem wszystko... na wojnie.

K. B.

SYTUACJA.

— Janeczko, daj buzi.

— Nie można, moja sytuacja nie pozwala.....

— Jaka sytuacja?

— Nie widzisz, że stoimy zbyt blizko łóżka.....

K. B

JUŻ UMIE

Po dłuższej nieobecności w kraju przywozi wujaszek swej 6-cio letniej siostrzeniczce Jadzi mnóstwo zabawek. Jadzia bawi wujaszka opowiadaniem o swych postępach: Ja już teraz wujaszku wszystko sama robię. Sama się myję, sama jem obiadek, sama rozbieram, sama się kładę do łóżeczka... a więcej to ja się później nauczę...

K. B.

ROMANZERA.

Do męża mówi Salcia Pik„
Ny Moryc, spójrz na drzewa
Jak wiosna, wszystko pachnie dziś,
Jak ptaszek słodko śpiewa!

Jaki akacja zapach ma,
Jak pasie się tu krowa,
Ja wszystko dziwnie czuję to
Bom perwers — rafinowa.

W serduszku mojem pika coś
I mam w żołądku drzenie,
A na to rzecze Moryc Pik:
To weź na przeczyszczenie!...

K. Brzeski

DOBRA RADA.

— Wyjeżdżając nad morze boję się bardzo o coś, co muszę pozostawić.

— Napisz na tej rzeczy, w widocznem miejscu: Ruszać nie wolno, bo stanie się nieszczęście, a zobaczysz, że napewno nikt jej nie tknie.

— Kiedy widzisz rzecz ta to moja żona.

— A... w takim razie napisz na.. niewidocznem.

K. B.

NA WESELU.

Czy zauważyłeś jakie ogromne zęby ma panna młoda...

— Cóż dziwnego — żona dostaje wam się darmo, a darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ

KAZIMIERZA BRZESKIEGO

ooo

— Artysta teatru Niewiaromskiej p. Ryszard Misiewicz, będąc lekko wstawiony, zabłądził aż na Powiśle i usadowił się na kamieniach.

Policjant nagabuje podchmielonego aktora.

– Proszę wstać i iść do domu, a tu się niewysypiać.

— Kiedy ja się wcale nie wysypiam.

— Tylko co?

— Ja panie naczelniku, usiadłem czekam cierpliwie.

— Na co?

— Na otwarcie domu ludowego.

*

— Tłumacz hotelu „Bristol“ w Warszawie p. Józef Flie..b.. um jest człowiekiem niezwykle pracowitym. Wstaje zawsze pierwszy, a kładzie się spać ostatni. Pewien stały gość hotelowy dziwił się tej wytrzymałości. — Cóż robić, proszę pana, muszę pilnować swych kapit łów... I objaśnił, że pożyczył różne sumy samotnym damom, zamieszkującym w tym hotelu.

— Sprawdzam, czy wracają same, czy też w towarzytswie.

W ten sposób wiem, czy mam rano wejść i poprosić o zwrot pieniędzy, zanim zdążą spłukać się u Zmigrydera...

*

Autor „Buta w butonierce“ p. Bruno Jasieński ma wysoką opinję o samym sobie i szczerze myśli, że wszyscy go znają.

Niedawno wchodzi do sklepu z cukierkami i staluje dwie bombonierki czekolady.

— A dokąd odesłać zapytuje subjekt.

— Jakto, pan mnie nie zna?

— Nie, proszę pana.

— Jestem Bruno Jasieński, wielki poeta ..

*

— „Djana“ ulubiony piesek primadonny teatru Qui-Pro-Quo p. Muszki Żelskiej, otrzymała nową wstążeczkę z fartuszkiem. W niedzielę służąca wybrała się z „Djaną“ na spacerek. Po powrocie, p. Muszka, zwracając się do służącej, zapytała:

— Czy „Djana“ furorę robiła?

— Tak pod każdą latarnią! — mruknęła służąca.

*

— Primabalerina teatru „Perskie Oko“ p. Janina Zem..-anka opowiadała w gronie swych znajomych, że ma pieska do siebie tak przywiązanego, iż wystarczy jej go pogłaskać, aby pies zaczął szczekać.

– Aha! Mam więc wyjaśnienie, dlaczego po całych nocach sypiać nie mogę – odpowiada sąsiad mieszkający o piętro wyżej.

*

— Sława teatru Popularnego mistrz Jerzy Truszkowski znalazł się w jednym przedziale wagonowym z rzeźnikiem, który ćmił cuchnące cygaro.

Pozwoli pan, że otworzę okno, rzekł Truszkowski i niby niechcący wytrącił mu cygaro z rąk. Również niby przypadkowo przydeptał je nogą. – Przepraszam najmocniej ciągnął dalej, ale jeżeli pan pozwoli, to mogę służyć innem. To mówiąc, wyjmuje cygaro hawańskie i częstuje rzeźnika.

— Bardzo dziękuje panu, rzekł rzeźnik, ale to, widzę jest drogie cygaro, szkoda na teraz, wolę sobie zostawić na kiedy indziej.

I zapalił drugie cuchnące cygaro.

*

– Niedoszły „polski Mussolini“ p. Wincenty Witos ogląda z ciekawością mapę Polski.

— Co znaczą te szare kreski? — pyta swego sekretarza.

— To oznacza wodę... rzeki, jeziora.

— A to zielono wykropkowane?

— Lasy.

— A ta czarna linja tuż koło Warszawy?

— To jest pięćdziesiąty... stopień szerokości geograficznej.

— Ciekawe — mruczy wójt z Wierzchosławic — nigdy jeszcze nie zauważyłem, a już tyle razy tą stroną przejeżdżałem.

*

— Poseł z P. P. S. p. Jędrzej Moraczewski słynie ze swej zarozumiałości.

– Moi wyborcy mówił niedawno w klubie tak mnie kochają, że gdybym dziś umarł, to nie spoczęliby pierwej, ażeby moich zwłok nie sprowadzili do siebie.

— Ano zróbmy próbę — śmieje się na to senator Misiołek i proponuje do wyborców Moraczewskiego wysłać taką depeszę:

Poseł Moraczewski umarł, co zrobić, nabalsamować go, spalić czy pogrzebać?

Telegram taki rzeczywiście wysłano a niebawem nadchodzi „pilna“ depesza z taką odpowiedzią:

– Nabalsawować, spalić i pogrzebać.

*

— Ksiądz kapelan Tokarzewski prowadzi żywą rozmowę z pewną młodą kobietą.

— Dlaczegoż nie poślubiłaś ojca swego dziecięcia?

— To było niemożliwem, proszę księdza kapelana!...

— Tralala! przedrzeźnia ksiądz Tokarzewski – ajakże! niemożliwe!..

A czy ksiądz kapelan mógłby się żenić?

— No, ja – co innego! ja jestem księdzem!

— Otóż to!.. tamten jest nim także!...

*

B. minister finansów p. Zdziechowski miał zwyczaj co chwilę potrząsać nerwowo głową. Były to skutki gastrycznej choroby, jakiej się nabawił jeszcze w Szangaju jako dyrektor banku.

Ale podwładni jego, niewtajemniczeni w rzecz, uporczywie łamali sobie głowy nad tem zjawiskiem.

Jedni przypisywali to cierpieniu, zwanem paralysis agitams, inni łączyli znów ze zwapnieniem mózgu i t. d.

Tylko pleps uliczny znalazł szybkie i proste rozwiązanie tego pytania:

— Próbuje, czy ma co w głowie.

*

— Na balu prawników adwokat Henryk Szulc chce skraść całusa uroczej artystce p. Halinie Cieszkawskiej.

— Niech mię pan broni panie prezesie — odzywa się panna Hala do adwokata Walerego Jastrzębca.

— Daruje pani, ale nie mogę, gdyż jestem obrońcą tylko w sprawach karnych.

*

— Wielki komik polski p. Romnald Gierasieński rzekł ostatnio w „Oazie“ aforyzm:

— Kobiecie, najlepiej się oświadczać w pozycji klęczącej, gdyż dopiero wtedy można trafić do rzeczy... *K. B.*

*

DYSKRETNY.



PAN DOMU: — Cóż to za list?
PANI Hm... z pewnością rachunek od mojej modniarki.
PAN DOMU: Ah!.. Przepraszam!.. Wrodzona dyskrecja nie pozwala mi na czytanie cudzych listów!

Ale co to jest dwa „dakle"?

W dawnych, dobrych czasach wiadomo - każdy obywatel ze wsi musiał mieć swego żydka.

Toteż i pan Andrzej z Potulci Małych, gdy przyjechał do miasteczka - każe wołać swego Abrahamka.

Abrahamek przychodzi i kłania się od progu.

— Moje uszanowanie dla jaśnie Wielmożnego Pana Dziedzica!

- Jak się masz, Abramku, ja potrzebuje dwa „dakle" masz?

— Co nie mają być? Som!

— Ale rasowe, ładne?

— Som rasowe!

— A ile to będzie kosztować?

— To bardzo drogie, proszę jaśnie pana dziedzica! One potrzebują kosztować aż 10.

Idź, ty durny! To wcale nie jest drogo, jak rasowe.

Abrahamek się połapał, iż zażądał za mało.

— Psiepraszam. Ale te dakle, to une som u mego szwagra, to ja mu muszem dać porękawiczne. Jaśnie pan dziedzic nie będzie chciał, żeby taki biedny żydek jak ja, musiał płacić porękawiczne z własnej kieszeni!

- Dostaniesz porękawiczne, tylko idź już!

Psiepraszam, ale to bardzo daleko. To ja muszy wziąć dorożky a jaśnie pan dziedzic nie będzie chciał, żeby taki biedny żydek jak ja...

- Dostaniesz na dorożkę, tylko się już zabieraj!

— Psiepraszam - ale tam jest rogatka, to jaśnie pan...

— Dostaniesz, psiakrew, na rogatkę, ale niech cię tu już nie widzę.

Abrachamko kłania się wpas i wychodzi. Za chwilę puka i wsuwa brodę kto? Abrachamko!

Psiepraszam!..

— A ty cholero jedno, pójdziesz już raz?

— Psiepłaszam, jaśnie pana dziedzica ale...

— Zabieraj się w tej chwili.

—, Psiepraszam, ale — ja si chciał zapitać tylko, co to jest właściwie te dwa dakle?...

ZANIEPOKOJONY.

Bardzo cie prosze Sara, ty się nie potrzebujesz tak irytować i zgrzytać temi nowemi zębami.

Co lepsze?

— Do dyrektora banku p. Adama Wolańskiego, zgłosił się jakiś kandydat o posadę kasjera.

- Możesz pan złożyć kaucję? - Spytał mile Wolański.

— Niestety, panie dyrektorze, nie mogę. Ale może wystarczy moja długoletnia uczciwość...

— Panie — przerwał Wolański ja wolę najmniejszą kaucję, niż największą uczciwość.

Coooo...?

— Urocza balerina z „Perskiego O a" p. Martyn... ówna powiada do swej koleżanki p. Merl... skiej:

— Powiadam ci moja droga, że ja mam taki wpływ na mężczyzn, iż najbardziej srogi i energiczny, wobec mnie staje się uległym i miękkim, jak wosk!

— O! ze mną dzieje się wprost przeciwnie, odrzecze sympatyczna p. Merl.. ska, — najbardziej miękki twardnieje w jednej chwili w mem ręku!...

Dowód obciążający.

— W 8-smym wydziale karnym Sądu Okręgowego w Warszawie odbywała się sprawa.

Prokurator Nisenzohn wniósł przed sądem oskarżenie, w którem między innemi zdarzył mu się taki lapsus:

— Oskarżony przy dokonywaniu swych oszustw podawał się wogóle za urzędnika policji, co chyba świadczy o jego bezczelności i braku wszelkiej ambicji...

JAK ODRÓŻNIĆ GRZYBY TRUJĄCE?

- Jak można rozróżnić dobre grzyby od trujących?

Bardzo łatwo!... Grzyby nazbierane w lesie należy ugotować, przed spożyciem zaprosić teściową, której owe grzyby w pokaźnej ilości należy podać do zjedzenia..

- No i co dalej?...

— Nic.. Jeśli teściowa zje te grzyby i na miejscu padnie trupem wskutek otrucia, to te grzyby są... dobre.



OSTATNIA PRZEŻKODA.

Powiedz mi, Wandziu, ale tak szczerze, co jest między tobą a tym młodym adwokatem?

— Nic więcej, tylko jeszcze ty, mamo

○○○

NIE DLA NIEJ.

Służąca: Kolporter yrzyniósł ten próbny numer *„Przyjaciela domu"* i prosi, żeby pani zaprenumerowała. Ukazuje sie raz na tydzień.

Pani Przyjaciel domu co się ukazuje raz na tydzień, to nie dla mnie — dziękuję.

○○○

MODERNISTA.

— Prosze pana bdzieja o wsparcie.

— Pfe! Wstydź się! Taki młody człowiek i żebrze?.. Jesteś zdrów i młody, możesz pracować...

— Ach! jakie to oklepane...

○○○

PO ŚLUBIE.

– Gdybym wiedziała co z ciebie za niedołęga, nigdybym nie wyszła za ciebie..

— Moja droga, chciałem cię przecież nieraz przekonać!.

○○○

NASZE DZIECI.

– Dlaczegóż płaczesz Adasiu?

- Bo ciocia tak długo siedzi!

— Więc mam już iść? Dlaczego?

— Bo ciocia siadła na kromce chleba z masłem.

○○○

PRZY EGZAMINIE.

— Powiedz mi pan, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

– Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze!

○○○

OSTATNIE ŻYCZENIE.

Dwaj przyjaciele pan Eugeniusz i pan Bohdan wybierają się razem na spacer za miasto. Spacerują nad Wisłą, a pan Bohdan skutkiem nieostrożności wpada do rzeki i zaczyna tonąć

— Ratuj, przyjacielu! — Woła tonący Bohdan.

— No, jak? przecież ja sam nie umiem pływać!

– Ale ratuj, gwału ratuj!

– Dobrze tobie gadać..

— Gwału ratunku! topię się!

— Próbój pływać!

– Nie umiem! – woła tonący, idzie na dno, wraca jeszcze raz i woła:

— Oho! już... po... po mnie!

— Niech cię Bóg prowadzi! - mówi Geniu ze łzami w oczach i odchodzi.

○○



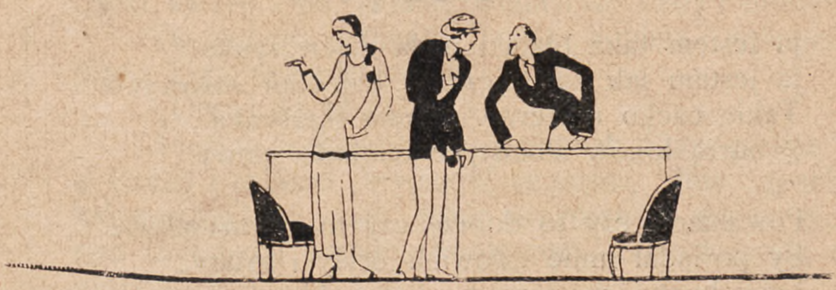
MIĘDZY PRZYJCIÓŁKAMI.

— Więc teraz odbędą się zaręczyny, potem nastąpią zapowiedzi, wreszcie cywilny i kościelny ślub?

— Tak. Ach, ile to zachodów, nim się dojdzie do rozwodu!

○●○

W BARZE.



— *Czy jest szampan?.*

— *Owszem.. służę panu dobrodziejowi!..*

— *A stary lokaj?..*

— *Jest! Boski... z 1873 roku!*

- *A są dobre likiery?.*

— *Oszem... Benedictin, Coiutrean, Chartereuse...*

- *Hm . to proszę nam dać dwa małe piwa!...*

○○○

Przy protokole.

(Rzecz się dzieje na inspekcji policyjnej).

— Nazwisko?

– Felek Makolągwa.

– Zawód?

— Kandydat na ministra.

– Tylko bez kpin!

Ja, panie komisarzu, mówię całkiem poważnie, niech mię tak szlak trafi zaraz teraz, albo zaraz potem jeśli kłamię! Nie mam to domowego wykrztałcenia?

— Czem są rodzice?

—Ja nie mam rodziców! Ciotka mię z grzeczności urodziła, bo matki nie było wtedy w Krakowie. Jestem sierota od samego urodzenia.

– Rodzeństwo?

— Jest brat jedynak!

— Czem jest?

— Jest na uniwersytecie..

— Na jakim wydziale?

— Na doktorskim!

I nie wstyd ci? Tyś nicpoń, a on będzie doktorem! Hańbę mu przynosisz!

— On, panie konsyljarzu, nie będzie doktorem.

– A to dlaczego?

— Bo on tam jest w słoiku ze spirytusem. Urodził się z dwiema głowami.

○○○

ŚWIADEK.

— Gdzie ty idziesz Pomeranz?

– Ja idę do sądu przysięgać.

— Na co ty będziesz przysięgać?

— Albo ja już teraz mogę wiedzieć, co si trafi?

○○○

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między fabryką papieru a urną wyborczą?

— W fabryce papieru wrzuca się gałgany a wychodzi papier – do urny wyborczej wrzuca się zaś papier a wychodzą gałgany!..

○○○

Z POWIEŚCI MAETERLINKA.



Było raz dwoje bliźniąt, tak do siebie podobnych, że nawet rodzony ojciec nie umiał ich odróżnić. Serce matki jednakże nigdy się nie myliło i mówiło jej zawsze: *to jest to, a to jest tamto!*

○○○

Muszę...

Ja jestem taka biała i mała dziewczynka
Ja jestem jak księżniczka z bajeczek różowych
Takie cacko misterne, zwinna figurynka
Z burzą loków złocistych naokoło głowy.

Powiedzcie czy to dobrze czy to sprawiedliwie
By posiadał mnie człowiek otyły i gruby,
Łysy burżuj spasiony na bawarskiem piwie
Do którego tak trudno powiedzieć: »mój luby»

Powiedzcie czy to pięknie, by taką królewnę
Pieścił albo całował tak szpetny filister
Którego pochodzenie jest bardzo niepewne
Który ma ruchy słonia, rozum jak minister.

Wszyscy chłopcy Krakowa, wszyscy gentelmeni
Osądźcie czy jest większa od mojej niedoli?
Ja, cenniejsza, od wszystkich najdroższych kamieni
Jestem żoną Parjasa, jego chuciom gwoli.

A czy wiecie, że mąż mój ma Kasper na imię
O rozpaczy, o klęsko! Jakież straszne losy
Kiedy powiem: »Kasperku!« to aż w brzuchu mdli mię
Jak palone nad miarę kiepskie papierosy...

»O mój Kasprze najdroższy«! któraż to potrafi
Powiedzieć tkliwie, słodko, bez uczucia wstrętu
Chyba głupia dziewczyna z zatęchłej parafji,
Gdzie mazi używają zamiast atramentu.

Szyj mu, ceruj, i łataj podartą bieliznę
Niewymowne spodeńki, pierz w balji ze łzami...
Wąchaj w kuchni swąd potraw, skwarków spaleniznę...
Przecież to jest okropne, mówiąc między nami.

Jam stworzona dla balów, dla cudnych toalet
Dla hulanek z szampanem, dla flirtów wytwornych
Mam tyle nieprzebranych, zapoznanych zalet —
Że rozkosz je odkrywać w godzinach wieczornych

Mam nóżki jak tancerka, akt Wenus wysmukłej
Głowę z włoskich obrazów i piersi Astarte
Piersi małe i twarde, jak owoc wypukłe
Godne pieśni stu wieszczów i złotych gór warte.

Więc żal mi mego ciała, gdy je dusi w rękach
Taki profan niezdarny, o bawolim karku
I chciałabym pójść naga, jak biała Helenka
Nieść ci żądzę genjuszów, i królów w podarku,

A tymczasem co rano, kiedy wstaje słońce
Gdy zrzucę z siebie jedwab mej nocnej koszuli
I w cienkiem parawanie szukając obrońcy
Moje ciało w kąpieli wstydliwie się kuli —

Mąż mój w starych papuciach, w szarawarach w paski
Wąsaty i pyzaty, z owłosioną łapą
Przez parawan zagląda, i błaga mej łaski,
Chciałby znów dzień w noc zmienić, i znowu da capo

Gęsiej skórki dostaję na samą myśl o tem
Że znów trzeba to cielsko przytulić do łona
— Boję się go. Ratujcie, znów idzie z powrotem
I powie mi, że muszę — bom — jest jego żona!

BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWO.

— Musisz mi kupić, mężusiu, tego kanarka. Ty masz przynajmniej hemoroidy, a ja nic, czembym się mogła zająć w chwilach samotności!

FILOZOFJA MIDINETKI.



— Mężczyzna i kobieta uzupełniają się nawzajem Niejedna kobieta jest jednak tak niedoskonałą, że musi ją uzupełniać aż kilku mężczyzn...

Ach te baby!

Co to Maciejowa
Taki ma „frasunek“
A to nie wiesz kumo
Umarł mi małżonek!

— A czy miał lekarstwo? —
Pyta babsko tkliwie
— Trza było mu zrobić
Dobrą lewatywę!

Była lewatywa,
Ino był drań zniego
Uparł się i niechciał
Wcale połknąć tego!

K. Brzeski

ROZMOWA O MODACH.

— Słyszy panna Kazia ten krzyk i to tłuczenie talerzy?
Słyszę! co to ma znaczyć?
— To nasza pani rozmawia z panem o letnich modach..
K. B.

SPRYTNY.

Czy to prawda, że X. mają umieścić w domu obłąkanych?

— Rozmawiałem z nim onegdaj, ale nic mi o tem nie mówił. *K. B.*

AUTENTYCZNE.

Tu spoczywa Katarzyna z Zamatryńskich domu, która całe życie nie dała nikomu nic tylko dominikanom. *K. B.*

AHA!

— Wiesz? Hela wyznała mężowi całą swą przeszłość!
— Co za odwaga!
— Ba, powiedz raczej, co za pamięć!

W RAJU.



ADAM — Czy nie wiecie, moje zwierzątka, dlaczego Ewa tak lubi towarzystwo tego kusiciela węża?...
ZWIERZĘTA: Albowiem wąż specjalnie przypada jej do smaku: Potrafi się wślizgnąć do każdej dziurki... więc trafi do każdego serca kobiecego!

ooo

PECH.

Bo w tem cały jest ambaras,
Aby dwoje... (z Boya)

Sław przeciągnął się i otworzył oczy. Z przyzwyczajenia spojrzał na zegarek. Była godzina 5-ta. Przez spuszczoną roletę przeciskały się resztki dziennego światła na ulicę. W pokoju panował liljowy półmrok,

— Późno! mruknął nasz bohater, skombinowawszy natychmiast, że skoro zegar wskazuje godzinę piątą, to musi to być piąta popołudniu, poczem z pewną dozą niepokoju, rozpoczął próbę sił własnej pamięci, rozważaniem przeżyć nocy ubiegłej.

Wspomnienia były naogół miłe, choć nieco chaotyczne, stały się jednak nie do zniesienia, gdy znużony mózg Sława opanowały pojęcia matematyczne, ściślej rachunkowe.

Prawda!.. podpisał większy rachunek w kawiarni. Przy muzyce i winie wydało mu się to drobiazgiem. Teraz wyglądało inaczej... Zapłacić trzeba... ale skąd wziąść? Ach głupstwo. Coś się pożyczy... coś się zastawi... Suma znowu nie tak wielka...

Zwolna... Jak to było? Dopiero po dziewiątej rano przywiózł Zośkę do siebie... Aha! co się z nią właśnie stało? Podniósł się na łóżku i przekręcił kontakt elektryczny. Brrr... światło raziło go fatalnie. Dostrzegł na stole kartkę leżącą na stole na pudełku. Wyciągnął rękę i czytał, mrugając powiekami.

„Całuję buzię nosek i t. d. Bądź w cukierni".

Wstrząsnął się. Wszystkie przeżycia ubiegłej nocy i ranka wydały mu się wstrętne. Nawet wspomnienia pieszczot słodkiej Zosi napełniały go odrazą. Czuł się taki słaby i bezsilny jak dziecko w powijakach. Po pijatyce bolała go głowa, a nadomiar odczuwał nieznośny głód.

Wstał z łóżka i obmywszy się się wolno, począł się leniwo ubierać. Ból głowy dokuczliwy, wściekły gnębił go fatalnie. Gdyby jakiś proszek — myślał — ale proszku naturalnie nie było...

Położyć się i zasnąć, choćby umrzeć... Niestety wiedział, że sen nie przyjdzie... Postanowił pójść do apteki...

Już ubrany począł szukać pieniędzy. Pozbierał „drobne" z różnych kieszeni. Na proszek starczy...

Nagle zapukano do drzwi. Niezbyt głośno kilkakrotnie.

Kto? zapytał Sław, uradowany wogóle tem, że w pobliżu jakieś żywe stworzenie daje znaki istnienia. Może Janek... może Wilek... może Władek...

— Proszę otworzyć! — zaszemrało za drzwiami.

— Co? co to? Wielki Boże! — Sław zatoczył się pod ścianę. Na jego twarzy odbiło się niesłychane zdumienie. Na Boga! To głos pani Inki. Ona u niego? Kobieta w której kocha się od trzech lat, którą od trzech lat napróżno starał się zwieść z drogi cnoty. Ona u niego??

Zdawało mu się, że śpi i śni. Ponowne „proszę otworzyć" przywiodło go do rzeczywistości.

Rzucił się ku łóżku, które paroma ruchami uporządkował. Zmiął kartkę Zosi, pajamę wrzucił do szafy i otworzył drzwi.

Do pokoju wbiegła, ładna kobieta, wykręciła się na pięcie i zakomenderowała:

„Drzwi na klucz"!

Niemal mechanicznie wykonał Sław rozkaz, oparł się o ścianę i milczał. Wyglądał strasznie. Silny zapach l'origan, który płynął od pani Inki, przyprawiał go o mdłości, ale ona zbyt była przejęta swoją rolą, by cokolwiek mogła zauważyć.

A więc jestem... jestem u pana. Po trzech latatach zdecydowałam się... nareszcie... kocham cię... kocham... i jak kocham... gwiżdżę na męża i na opinję.. zresztą on mnie także zdradza... twoja jestem... twoja, twoja.. tylko twoja...! — mówiła z rozgorączkowaną twarzą i płonącemi oczyma, odrzucając futro z pod którego wyłonił się wycięty, przejrzysty szlafroczek...

Sław zachwiał się, cały pokój zawirował mu przed oczyma. Postąpił ku niej dwa kroki, a pani Inka jak gdyby cofając się upadła na łóżko. Błysnęły nóżki śliczne, foremne.

Całuj... całuj! — wołała wybuchając śmiechem, który kaskadami, niby lodowe strumienie wodospadu, oblewał głowę naszego bohatera. Całuj! całuj mnie na śmierć, kochanku mój!

— „Jej kochanek" opanował się ostatnim wysiłkiem woli. Głowa trzaskała mu prawie, mdłości szarpały mu trzewia, do pieszczot wszelkich czuł wstręt i abominację. ale był gentlemanem.

Padł, a raczej zwalił się na kolana przed łóżkiem. Twarzą dotykał jej nóg, obciągniętych jedwabną, ażurową tkaniną pończoch. Równocześnie jego mózg czynił rozpaczliwe wysiłki, by jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Gdyby tak apopleksja — pomyślał jak o desce ratunku. Z rozpaczą determinacji przywarł usta do jej nóg i całował, całował niby w niesłychanem uniesieniu zmysłów od kostki do kolana i z powrotem, jak człowiek którego namiętność porwała i niesie z siłą wichru, orkanu, burzy. Cisnął nieszczęsne wargi do jej pończoch z zaciekłą pasją, furją, całą mocą, wgryzał się ustami w dzikiem zapamiętaniu, upijał się temi pocałunkami, a tymczasem przeraźliwie trzeźwy mózg ze straszliwą jasnością pytał: co dalej?

— Nie tak... w usta zabrzmiał cichy szept pani Juli.

Sław usiłował spełnić to życzenie i zmienić teren działania. Błysnęły mu jej oczy zasnute mgłą, za którą płonęły dziwne blaski. Oczy pani Inki były jak niebo na krótko przed wschodem słońca.

Ale skoro tylko zbliżył usta do jej ust, poczuł zapach wina. Widocznie piła je przed wyjściem, zanim zdecydowała się wybrać się do niego. W tej chwili czuł nieprzezwyciężony wstręt do zapachu wina. Ten drobny szczegół dopełnił miary. Rzucił się gwałtownie w tył i z okrzykiem: Nie mogę... nie wolno... pani Inko... mąż, jednym skokiem dopadł drzwi i przekręciwszy klucz znalazł się za niemi...

* * *

Psiakrew! co za bydlę! *Moralne* bydlę! Moralista! — mówiła sobie pani Inka, idąc schodami po dziesięciu minutach daremnego czekania. — I pomyśleć, że takiego człowieka ja kochałam, że dla niego kupiłam wczoraj jedwabne pończochy...

Elin.

I TEN TEŻ...



— Hm.. Najwyższy czas, żebym i ja zaczął myśleć o jakiejś kobietce...



Drzemka poobiednia.

Humoreska.

— Zlituj się nademną, najdroższa, pociesz, mnie, bo jestem najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem...

— Cóż ci się stało spytała pani Lala z współczuciem.

— Coś dziwnego a zarazem coś strasznego! skarżyła się pani Rita. Okropne nieszczęście! Nie możesz sobie tego nawet wyobrazić! Popatrz na mnie: muszę być zaczerwieniona aż po uszy! A zapewniam cię, że się nie szminkuję, wcale! Ze wstydu jestem czerwona! Popełniłam błąd, a to mnie tak upokarza, że nie mam odwagi nawet do lustra spojrzeć. Straciłam dla samej siebie szacunek, bo czuję, że mam nieczyste sumienie. A jednak — sądząc na trzeźwo — jestem niewinną, bo moje przestępstwo było mimowolne. Jestem ofiarą strasznego *fatum*. Mogę nawet śmiało twierdzić, że wszystkiemu winien nadmiar mojej wstydliwości. Troska o moją dobrą sławę przyprawiła mnie o ten straszny wstyd. Byłabym dziś cnotliwą, a przynajmniej prawie cnotliwą, gdybym mniej cnoty posiadała. To nie parodoks, a zresztą wszystko jedno! Tak mi straszno na sumieniu, że najchętniej bym się utopiła albo otruła!

— Przerażasz mnie! Co za nieszczęście cię spotkało? Opowiadajże...

— Ach! Słuchaj i drżyj najdroższa! Zauważyłaś może, że od czasu, gdy do nas na wieś przyjechali obaj koledzy mojego męża, Bogdan i Rudolf, straciłam nieco z mej zwykłej równowagi duchowej.

— Ach, jakie słabe z nas kobiet istoty! Cóż tu pomoże, że mamy najszlachetniejsze postanowienia, że każdego poranku solennie przysięgamy sobie, że zawsze męża i tylko męża własnego kochać będziemy — przecież przyjdzie taka chwila, że wszystkie najszczytniejsze zasady idą bezpowrotnie w zapomnienie. Taka chwila przyszła na mnie w dniu, w którym...

— Poznałaś pana Bogdna! Znam go, to bałamut, jakich mało!...

— Mylisz się, pan Rudolf...

— Przecież Bogdan jest bardzo przystojnym chłopcem...

— Rudolf jeszcze przystojniejszy. Zresztą nie zdaje sobie sprawy, dlaczego mi się spodobał... A on odrazu poznał, że jego osoba sprawiła na mnie wrażenie i widziałam, że jest gotów przy najbliższej sposobności wykorzystać moją słabość. Zabrał się, jak to mówią, z zapałem do dzieła. Jego słowa, spojrzenia, ruchy, wszystko to było obliczone na efekt, aby mnie głowę zawrócić. Za każdym razem, gdy się do mnie zbliżał — drżałam jak listek. I na darmo starałam się go unikać, nadarmo odmawiałam mu wszelkiej rozmowy sam na sam — jakaś nieziemska moc zawsze sprowadzała go tam, gdzie go się najmniej spodziewałam. Gdy mi razu pewnego dawał różę, myślałam, że mi serce pęknie ze strachu...

Wreszcie sprawa tak dalece zaszła, że odważył się pewnego dnia prosić mię o schadzkę w oranżerji. Wiesz obok mego buduaru... A ja uciekłam od niego, nie powiedziawszy mu „nie“...

— Biedna, biedna Rito!...

— Nie wiem, czy zdołasz sobie wyimaginować, jakie okropne katusze duchowe przechodziłam, nim nadeszła godzina schadzki... Wiedziałam, że on jest odważny do bezczelności, a ja biedna słaba istota... nadto oranżerja, upajająca woń kwiatów.. na dobitek zaś złego mój mąż koniecznie się uparł — ach! jak niesłusznie — żeby w oranżerji ustawić szezlong... z japońskiej trzciny...

— Dlaczego nie kazałaś go wynieść?

— Nie wpadło mi to na myśl.. byłam tak zmięszana... Obawa i radość naprzemian mną miotały! Miałam zobaczyć jego!.. Strach mnie ogarnął na myśl, że może mnie będzie chciał całować!.. Może w swej śmiałości będzie się chciał i dalej posunąć... mężczyźni są tacy brutalni!... Wreszcie obawa przed tym ryzykownym krokiem wzięła górę nad innym uczuciem i postanowiłam...

— Go nie przyjąć, drzwi do oranżerji zaryglować...

— Nie! Nie pomyślałam o tym ostatecznym kroku...

— Ale to cię mogło uratować...

— No tak... to prawda... ale widzisz mnie nie o to chodziło... tylko chciałam ratować pozory... nie chciałam być świadkiem własnego błędu...

— Co? Jak? Ale to przecież niemożliwe!

— Możliwe! A sposób jest łatwy: poprostu się śpi! Czyż to nie jest naturalne, że się w upalny dzień po obiedzie drzemie w oranżerji na szezlongu?

— Rozumiem... aha... opowiadaj dalej...

— Gdy usłyszałem jego kroki, położyłam się na szezlongu z japońskiej trzciny...

— Który ci tyle niepokoju sprawiał...

— Tak jest, który mi tyle niepokoju sprawiał... On wszedł. Ja spałam. Widziałam go, był prześliczny, czarujący...

— Bogdan?

— Ależ nie, Rudolf! Ty wszystkich przemieniasz!

— Prawda! No, ale jakże go mogłaś widzieć, skoro spałaś?

— Na chwileczkę podniosłam powieki i zaraz na nowo oczy zamknęłam... Mój sen był tak naturalny, Rudolf z obawy, by mnie nie zbudzić...

— Więc bał się?

— Pocałował mnie tak leciuchno w rękę, że myślałam, iż to muszka mnie skrzydełkiem musnęła...



— Sądze, że nie poprzestał na tem, gdy zauważył, że twój sen jest tak głęboki...

— Ach! Moja droga! Jaki słodki sen miałam! Żebyś wiedziała!..

— Więc nie przebudziłaś się?

— Nie... Chciałam za każdą cenę oszczędzić sobie wstydu i zmięszania... Spałam jak zabita...

— Masz silną wolę...

— Tak jest, spałam nawet jeszcze, gdy Rudolf bez słowa... na palcach... się oddalił... zostawiając drzwi za sobą otwarte... bał się zamknąć, żeby mnie obudzić... co za delikatność...

Pani Rita przerwała swoją interesującą opowieść. Pani Lala zaś chwilkę z natężeniem milczała, wreszcie zawołała.

— Ależ moja kochana! Więc czemusz się uskarżasz? Skąd ta twoja rozpacz i obawa? Ty jego kochasz, on ciebie, dzięki twej zręczności nie potrzebowałaś się żenować, więc czegóż chcesz więcej?

— Nie wiesz jeszcze wszystkiego! Usłyszysz zaraz, jakiego mi los psikusa wyżądził! Wszystkie moje środki ostrożności na nic się nie zdały!

— Tłómacz się jaśniej!...

— Właśnie wstawałam z szezlongu aby zajść do ogrodu, bo moja długa nieobecność mogła wzbudzić podejrzenia, gdy w tem nagle usłyszałam za drzwiami kroki Rudolf wracał...!

— To dobrze!

— Ledwo miałam tyle czasu, aby na nowo ułożyć się na szezlongu i mocno oczy zamknąć... Na nowo zaczął mnie całować po rękach...

— Ależ to jakiś dziwny człowiek!...

—Ach! Ale koniec... koniec był straszny... gdym na sekundkę otworzyła oczy... zobaczyłam... kumojemu przerażeniu, że tym razem był to nie Rudolf, ale Bogdan... który skorzystał z pozostawionych otworem przez Rudolfa drzwi do orażerji...

Cesio.

KONIEC

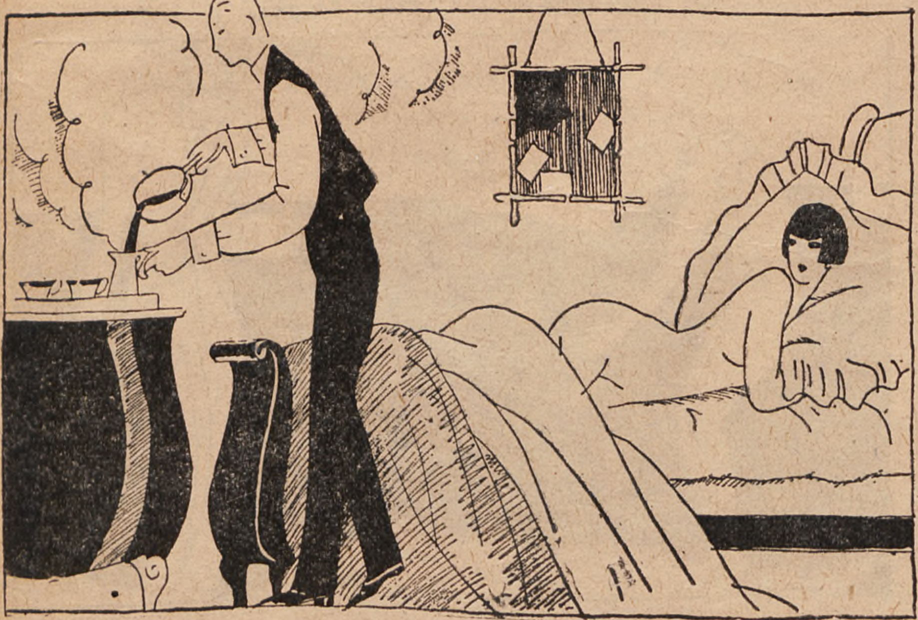
SPRZECZKA MAŁŻEŃSKA.

Mówiłeś mi, mój mężusiu, że jak wyjdę za ciebie, to będę się czuła, jak w niebie, a tymczasem ty nie chcesz mi kupić crèpe de chinè owej sukni na wiosnę...

– Hm... a ty myślisz, że w niebie chodzą w krepdechinowych sukniach?...

ooo

PO „NOCY POŚLUBNEJ".



ONA: Wiesz, mężusiu, że ta nasza noc poślubna niczem się właśnie nie różni od naszych nocy przedślubnych...

W POCIĄGU.



— A pan daleko jedzie?...

— To zależy od tego, kiedy pani zdecyduje się być dla mnie trochę względniejszą!

ooo

Myśli pozłacane.

Pierwsza prawdziwa przyjemność w małżeństwie to jest rozwód...

*

Banknot dolarowy jest zupełnie podobny do policjanta; kiedy go się najmniej potrzebuje, to on jest na czarnej giełdzie; a jak go się bardzo potrzebuje, to go niema!

*

Jak chcesz sobie wybrać żonę, to biesz sobie młodą, piękną, mądrą, dowcipną... ale cudzą.

*

Prawdziwą bezczelnością jest pytać porządnego człowieka przy końcu miesiąca, która godzina.

*

Wiara, Nadzieja i Miłość — to trzy bardzo wzniosłe uczucia. Nie wtedy jednak, gdy musi się dać Wiarę, że nasza Miłość jest przy Nadziejі.

*

Jeżeli jesteś człowiekiem oszczędnym, nie wdawaj się nigdy w „gratisowe" stosuneczki miłosne!

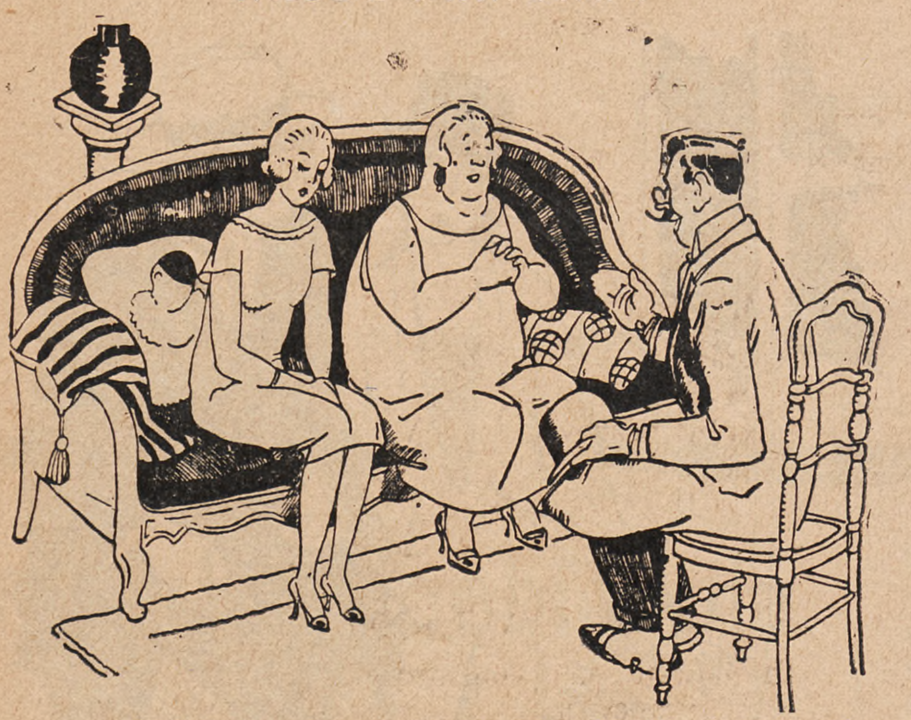
*

Łatwiej wybaczamy kobiecie brak serca, niż jakikolwiek brak w budowie.

*

Powiedz mi, którą kobiete kochasz, a ja ci powiem, ile cię to kosztuje!

NASZE PANIENKI.



— *Sądzę, że córeczka pani dobrodziejki będzie dobrą żoną i matką!...*

— *Oh Bez wątpienia!... Dobrą matką była już parę razy!*

⊙⊙⊙

Przez co?

W krainie Kanaan niegdyś żył
Mąż w swej świętości wielki —
Gdy miał pragnienie — z studni pił,
A nigdy zaś z butelki!

Pilnował zawsze Pańskich dróg,
Jak święta niesie fama —
I błogosławił za to Bóg
Domowi Abrahama.

Błogosławieństwo miała wnet
Biblijna święta para
Bo córek, synów kilkuset
Wydała na świat Sara!

Czy łaskę tę ów święty mąż
Miał za przyczyną Pana?
Nie! Lecz czytała Sara wciąż
Prócz biblji i *Baciana!*

⊙⊙⊙

A JEDNAK!

— Czy prawda, że mecenas rozwodzi się z żoną?

— Tak!

— A cóż powodem?

– Powód na pierwszy rzut oka drobny, a jednak... Rozchodzi się o zwykłe kichnięcie w sypialni.

– Czy być może?... I to doprowadziło do rozwodu? A któż kichnął? On, czy ona!

— Otóż właśnie w tem sęk, że ani on, ani ona, ale jego młody dependent... A kichnął tak silnie, że mecenas się obudził, a poznawszy, co się święci, wniósł skargę rozwodową.

⊙⊙⊙

Z LISTU KOCHJĄCEJ ŻONY.

W Zakopanem, choć ludzi moc, nudzi mi się szalenie!. Na każdym kroku brak mi Ciebie, moj Karolku!.. Odczuwam ten brak tak w dzień, a najbardziej w nocy, gdyż nie miałam sposobności, ani czasu na porobienie znajomości.

Twoją fotografję przybiłam na ścianie na przeciw łóżka, aby cię każdej chwili mieć na oku. – Ilekroć na nią spojrzę, wyrywa mi się mimowoli z ust:

– Ach... gdyby na tym gwoździu wisiał moj kochany Karolek.

⊙⊙⊙

Anegdota perska.

Spotkało się na ulicy dwu Ormian.

— Jakże się miewasz kochany Karapet!

— A, dzień dobry Ambarcun! Co słychać u ciebie, jakże ci się powodzi?

— Niech djabli wezmą takie powodzenie. Bardzo, bardzo źle mi się powodzi!

— ? ? ?

— Gram obecnie w orkiestrze na dworze szacha perskiego.

– No a cóż w tem złego?

Och! ja gram na przeklętym instrumencie!

Cóż to za instrument?

— Na... flecie!

— Bardzo miły instrument, Karapet.

— Nieprawda! Zaraz ci to udowodnię...

— Słucham.

— Wyobraź sobie: Pewnego razu orkiestra grała tak ładnie, że szach zadowolony kazał w nagrodę każdemu z muzykantów nasypać pełen jego instrument dukatów. Aj, aj, aj!! Ileż złota zmieściło się w basie, ile w trąbie, ile w kornecie... nawet do klarnetu można było coś nasypać. W jeden tylko mój przeklęty flet, nie wlazł ani jeden grosik. Na drugi raz kiedy orkiestra źle grała szach w pasji kazał każdemu z muzykantów wsadzić jego instrument tam, gdzie żaden szanujący się przedmiot znaleść się nie powinien. I – słyszysz Ambarcun – żaden inny instrument tam się nie zmieścił tylko mój przeklęty flet wlazł cały, aż do siódmej klapki.

— Masz rację! – pokiwał głową Ambarcum. — Widzę teraz, że flet to naprawdę przeklęty instrument.

NEO-CHRZEŚCIJANIE.

— Nu! panie Hinterstosser! Jak wipadnął ślub pańskiej córki?

– Un wipadnął kolosalnie, powiadam panu! Wszystkie goście zajeżdżały pod kościół a w drzwiach stał zakrystan i powtarzał tylko do każdego:

— Proszę zdjąć kapelusz!

⊙⊙⊙

ANEGDOTKI.

Powaga w swoim zakresie, dr. Butz jest tak roztargniony, że zamiast raz na tydzień naciągnąć zegar, to on naciąga codzień pokojówkę.

– A ona... bije?

— To dziwniejsze, że żona bije.

— Ją?

— Jego!... ⊙⊙⊙

TEŻ SPOSÓB!



— ... *Jedno z dwoiga: Alo ta dzieweczka chciała się naprawdę utopić, albo też miała zamiar nawiązać interesującą znajomość z mężczyzną, który ją wyratuje!*

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.



— Ja wam jednak powiadam, moje drogie, że to bardzo przyjemnie spędzić noc samej'...

— Tak, tylko że do tego strasznie trudno jest się przyzwyczaić!..!.

ooo

A to pech!

— Ach! Mnie to prześladuje wieczysty pech! Trzy razy się kochałem i za każdym razem nieszczęśliwie!

— Jakżeż to było biedaku?..

— Pierwsza ubóstwiana kobieta wpadła do Wisły, drugą przejechało auto ciężarowe...

— A trzecia?

— Z trzecią było najgorzej, bo została właśnie moją żoną!

ooo

JAK W RODZINIE.

— Więc zgadza się Marysia na nasze warunki?.. My obchodzimy się ze służącemi bardzo dobrze, traktujemy je prawie jak członka rodziny...

— No, dobrze! Tylko proszę pamiętać, że ja długów państwa nie będę płacić!...

ooo

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

— Co za śliczne dziecko! Ile też liczy miesięcy?

— Dopiero trzy!

— Trzy?.. To zapewne najmłodszy potomek łaskawej pani?

ooo

WYGÓROWANE ŻĄDANIE.

— Tak, moja droga! Żądam stanowczo, żebyś napisała do Staszka, że go nie kochasz i nie chcesz z nim mieć żadnych stosunków!

— Oh! To już zapóźno, mój drogi! Po tem, jak nas razem widział w gabinecie, to gotów by pomyśleć, że piszę na serjo.

ooo

W NOCY POŚLUBNEJ.

— No, jakżeż spała moja ukochana żoneczka?...

— Niestety!.. Dobrze!...

ooo

RODZINNA TRADYCJA.

— Zlituj się, Józku! Za cóż tak bijesz swojego syna?.. Czy znowóż przyniósł złe świadectwo ze szkoły?

— Nie! On uczy się w cale nieźle, ale, uważasz, to już jest nasza domowa tradycja... Ilekroć, jako dziecko, przyniosłem świadectwo ze szkoły, tyle razy brałem lanie od mego nieboszczyka ojca!

ooo

TEŻ... MIEJSCE!

— Gdzie poznałeś swoją żonę?

— W miejscu kąpielowem.

— Gdzie mianowicie?... W Krynicy, w Szczawnicy, czy w Iwoniczu?..

— Nie! Poprostu w łazience w hotelu Krakowskim!

ooo

Przebłysk kobiecości.

Ta zatwardziała morderczyni, która przed tygodniem zabiła przy pomocy arszeniku swego męża, szwagra i teścia, miała jednak w sobie też dużo kobiecości

Oto djalog, który miał miejsce w komisarjacie policji w parę minut po aresztowaniu:

— Ile pani ma lat?..

— Ja... ja... ja...

— No, prędzej! Za chwilę będzie pani jeszcze starszą!..

— Pan komisarz to się chyba uwziął, żeby do reszty zgnębić mnie nieszczęśliwą!..

— No... ile?..

— Cóż pan sobie myśli? Jeżeli człowiek czasem zrobi jaką chryję w rodzinie, to już się musi zaraz przyznawać, ile ma lat!?

ooo

DYSKRETNY.

— Mój drogi! Przeczytaj, proszę cię ten list, jaki napisała do mnie moja modniarka!

— Ach! Moja droga! Moja wrodzona dyskrecja nie pozwala mi nigdy czytać cudzych listów ...

ooo

SENZACYJNY
AKT PARYSKI

Pikantne zdjęcia oryginalne, pełne realizmu, grupy 2, 3, 4 osoby, formatu 9x12 wysyła za listownem nadesłaniem zł. 15. — Serja reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.

IGNACE TENENBAUM
BUREAU IX,
BOITE POSTALE 69, PARIS 9

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.)	280·—
1/2 „ „	zł. 200·—	„	150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„	80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

OSTATNIE EGZEMPLARZE najnowszej książki Kazimierza Brzeskiego p. n.

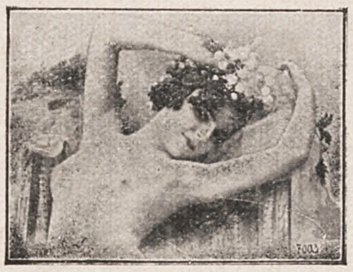
„POEZJA BUDUARU"

(Perfumowane ekscesy).

Są do nabycia w biurze dzienników „Promień", Warszawa, Widok 19. Cena 1 złoty.

FOTO-AKTY!

Oryg. zdjęcia franc. aktów dla **miłośników i amatorów.** Bogato ilustr. kolekcje w album form. zaw. 340 serji. Kolekcja Nr. 1 zaw. 140 ser. Cena **zł.** 3·— **Nowa** kolekcja Nr. 2 zaw. 200 ser. Cena zł. 3·— Obie razem zł. 5·— Koszta przes. zł. 1·— Wysyłka za pobr. w zapiec. z posył. Adres **„SUCCRETTA"** **Warszawa, skrz. poczt. 598|B**



KSIĘGA PAMIĄTKOWA

WIELKIEJ WOJNY

Do nabycia wprost w administracji „Bociana" Kraków, Kazimierza Wielkiego 95. Cena 2 zł.

Dla miłośników piękna

albumy paryskie po 80 foto-aktów



„PIĘKNOŚĆ CIAŁA KOBIECEGO" cena zł. 5 gr. 60 z przesyłką — za pobraniem pocztowem. — ALBUMY wszystkich kabaretów paryskich. — FOTO-AKTY — „PIĘKNOŚĆ KOBIECA" różnych narodowości sari — piękności arabskie, murzyńskie i t. p. wydawnictwa kart pocztowych poleca

„SZTUKA PARYSKA"

ZAKOPANE, ul. Krupówki

Konto czekowe P. K. O. 149.745.

!! KORZYSTAJ Z KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ !!

GDYŻ ZAMIAST NUDNYCH 12 CZY 24 GODZIN SPĘDZONYCH W DUSZNYM POCIĄGU, MOŻESZ ODBYC TANIEJ PODRÓŻ DO: LWOWA-KRAKOWA-GDANSKA-WIEDNIA W 2 i PÓŁ GODZINACH (5 GODZIN DO WIEDNIA) JADĄC WYGODNIE, LUKSUSOWO URZĄDZONYM SAMOLOTEM



INFORMACJI O PRZEWOZIE PASAŻERÓW I TOWAROW UDZIELAJĄ:

W WARSZAWIE: ZARZAD POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, NOWY ŚWIAT 24, TELEFON 9-00, 8-50;

WE LWOWIE: EKSPOZYTURA POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, HOTEL GEORGE'A, TELEFON 6-10, 22-75

W KRAKOWIE: EKSPOZYTURA POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, ULICA SW. ANNY 4, TELEFON 32-22, 35-58;

W WIEDNIU: ZASTĘPSTWO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, I TEGETHOFSTRASSE 7, TELEFON 72-5-75, 45-4-62

W GDANSKU: ZASTĘPSTWO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, LOTNISKO WRZESZCZ, TELEFON 415-31.

Wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości" pod zarządem L. Gronusia.